



DIECEZJALNY KONKURS WIEDZY RELIGIJNEJ – ŻAK 2025

„Pielgrzymi nadziei. Rok Jubileuszowy”

Literatura KLASY VII–VIII

Na każdym etapie konkursu obowiązuje literatura tylko z danego etapu. Obowiązuje tekst Pisma Świętego (wydanie V) bez wstępów i bez przypisów.

ETAP FINAŁOWY

Pismo Święte:

- **Ps 111, 1-10**
- **Ps 130, 1-8**
- **Mt 1, 18-25**
- **Łk 15, 11-32**
- **Łk 18, 9-14**
- **1 J 4, 7-21**

Komentarze i dokumenty:

Rok Jubileuszowy w Starym Testamencie

(fragmenty)

Ks. Waldemar Chrostowski

Obchodzenie roku jubileuszowego Kościół przejął od biblijnego Izraela, którego życie religijne znamy z pism Starego Testamentu. Rok jubileuszowy pozostaje tam w ścisłym związku z rokiem szabatowym, który z kolei stanowi odwzorowanie przykazania świętowania szabatu. Jak człowiek ma odpoczywać co siódmy dzień, oddając w szabat cześć należną Bogu, tak co siódmy rok powinna odpoczywać ziemia, zaś jej odpoczynek powinien być połączony z wyzwoleniem wszystkich, którzy popadli w niewolę albo niesprawiedliwą zależność od innych.

U podstaw rozporządzeń związanych z rokiem szabatowym i jubileuszowym leżały z jednej strony coraz liczniejsze uwarunkowania ekonomiczne i społeczne, z drugiej zaś coraz głębsza świadomość religijna i wrażliwość etyczna. Gdy Izraelici zamieszkali we własnym kraju, część z nich znalazła się w trudnym położeniu i była zmuszona sprzedać posiadłości, zwłaszcza ziemię, korzystać z pożyczek, które należało potem spłacać z procentami, a nawet niewolniczo służyć u współrodaków. Doprowadziło to do powstania stale powiększającej się grupy ludzi biednych, całkowicie zależnych od innych, a tym samym do powiększania się różnic społecznych. Z czasem stawały się one tak znaczne, że godziły w porządek, jaki Bóg zamierzył dla swojego narodu. Przecież ci, którzy niegdyś wyszli z Egiptu, byli sobie równi. Gorsząca zatem i niedopuszczalna była sytuacja, gdy po wejściu do własnej ziemi i jej zagospodarowaniu zamierzona przez Boga równość ustąpiła miejsca pogłębiającej się niesprawiedliwości.



Rozporządzenia dotyczące roku jubileuszowego pojawiają się najpierw w tzw. Kodeksie Świętości w Księdze Kapłańskiej (Kpł 17-26), w którym występują wśród przepisów dotyczących roku szabatowego. Najpierw są tam podane zasady regulujące czas świętowania jubileuszu:

„Policzysz sobie siedem lat szabatowych, to jest siedem razy po siedem lat, tak że czas siedmiu lat szabatowych będzie obejmował czterdzieści dziewięć lat. Dziesiątego dnia, siódmego miesiąca zatrąbisz w róg. W Dniu Przebłagania zatrąbicie w róg w całej waszej ziemi. Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmicie wyzwolenie [hebr. deror] w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz [hebr. yobel] - każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym - nie będziecie siać, nie będziecie żąć tego, co urosnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron, bo to będzie dla was jubileusz, to będzie dla was rzecz święta. Wolno wam jednak będzie jeść to, co urosnie na polu” (Kpł 25,8-12).

Częstotliwość świętowania roku jubileuszowego jest związana z cyfrą „siedem”. W następnym roku po cyklu siedmiu pełnych lat szabatowych, przypadających co siedem lat, to znaczy w roku pięćdziesiątym, ma być obchodzony jubileusz bądź rok jubileuszowy. Siódemka miała w biblijnym Izraelu znaczenie symboliczne i oznaczała pełnię oraz doskonałość. Tym większą wymowę miały jej wielokrotności, a więc siedem razy siedem, a także siedemdziesiąt (Wj 24,1; Jr 25,12; 29,10; Dn 9,2; por. Łk 10,1-12) i siedemdziesiąt siedem (Mt 18,21-22). Ten sam sposób myślenia, który leży u podstaw obliczania czasu obchodów roku jubileuszowego, występuje w odniesieniu do jednego z trzech największych świąt, a mianowicie Święta Tygodni upamiętniającego dar Prawa na Synaju. Obchodzono je w dzień po siedmiu pełnych tygodniach liczonych od Paschy, stąd jego inna nazwa – Dzień Pięćdziesiątnicy (Kpł 23,15-22). Rok jubileuszowy przypada na każdy pięćdziesiąty rok, co pozwala się łatwo przenieść także na dziesiętny system rachuby czasu i świętować w jednym stuleciu dwa jubileusze.

Początek roku jubileuszowego, tak samo jak roku szabatowego, przypada w Yom Kippur, czyli Dniu Przebłagania, obchodzony w dziesiątym dniu po jesiennym Nowym Roku. Tego dnia dokonuje się przebłaganie Boga za grzechy i występki arcykapłana i całego Izraela popełnione w minionym roku oraz oczyszczenie świątyni i ołtarza tak, aby w nowym roku można było godnie i owocnie sprawować kult (Kpł 16,1-34; 23,26-32; Lb 29,7-11). Jest to zarazem dzień postu i powstrzymania się od wszelkiej pracy. Świąteczny odpoczynek ma ułatwić indywidualny i zbiorowy rachunek sumienia, skrucę oraz wolę naprawy popełnionych występków. Dzień Przebłagania kieruje myśli i serca wierzących ku Bogu, od którego człowiek dostępuje przebaczenia swoich win i może rozpocząć nowe życie. Skoro tak, to rozpoczynany w Yom Kippur rok jubileuszowy ma wyraźne podglebie teologiczne. Izraelici powinni obwieścić wyzwolenie wszystkich mieszkańców, ponieważ sami uzyskali niegdyś od Boga dar wolności, a teraz dostępują od Niego darowania wszystkich win. Ta etyka naśladowania Boga stanowi ważny składnik jubileuszu.

Rozpoczęcie roku jubileuszowego obwieszczał dźwięk szofaru, specjalnego rytualnego rogu, który powinien być słyszany w całej waszej ziemi. Hebrajski rzeczownik yobel, używany na określenie jubileuszu, pochodzi od wyrazu oznaczającego róg barani. Donośny dźwięk rogu wprowadza świąteczną atmosferę, zapowiada „czasy święte”, a wśród nich cotygodniowy szabat. Początek jubileuszu ma więc charakter liturgiczny. Wprawdzie nie ma mowy o rozbudowanych ceremoniach, lecz dźwięk szofaru wprawia Izraelitów w podniosły nastrój, a także, podobnie jak w odniesieniu do szabatu i roku szabatowego, sprzyja nadaniu uroczystym obchodom powszechnego charakteru. Znajduje w nich wyraz solidarność wszystkich członków narodu Bożego wybrania zakorzeniona w pamięci o jego początkach oraz wspólne zobowiązanie do przestrzegania warunków przymierza zawartego z Bogiem.



Rozporządzenia dotyczące roku jubileuszowego są bardziej rozbudowane niż te, które odnoszą się do roku szabatowego. Najważniejszym przesłaniem jest „wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców”, co oznacza powszechną emancypację ludzi, których położenie z różnych względów wymaga gruntownej odmiany, to znaczy wyzwolenia. Rzeczownik „wyzwolenie” (hebr. deror) występuje też kilkakrotnie w księgach prorockich (zob. Jr 34,8.15.17; Ez 46,17; Iz 61,1). Pierwotnie oznaczał wyzwolenie ekonomiczne i społeczne, czyli obdarzenie niewolników wolnością, lecz nauczanie proroków nadało mu sens duchowy. W tekście Księgi Jeremiasza przytoczonym wcześniej pojawia się w kontekście nawiązania do roku szabatowego i oznacza pełne wyzwolenie wszystkich niewolników. W Księdze Ezechiela występuje w aluzji do roku jubileuszowego: „Kiedy [władca] chce podarować coś ze swego dziedzictwa jednemu ze swych sług, to winno to należeć do niego aż do chwili jego wyzwolenia [hebr. ad sznad haderor, do roku wyzwolenia], a potem ma wrócić do władcy” (Ez 46,17). Chodzi o wyzwolenie niewolników dokonywane przy sposobności roku jubileuszowego, gdy ich sytuacja zmienia się do tego stopnia, iż przestając być niewolnikami, tracą nabyte wcześniej przywileje dotyczące własności.

Rok jubileuszowy ma zatem przede wszystkim wymiar społeczny i służy przywróceniu zachwianej sprawiedliwości między członkami narodu Bożego wybrania. Lecz i tutaj, tak samo jak w przypadku roku szabatowego, pojawia się wezwanie do przestrzegania „szabatu ziemi”: „...nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urosnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron, bo to będzie dla was jubileusz, to będzie dla was rzecz święta” (Kpł 25,11-12). Solidarność międzyludzka idzie w parze z solidarnością z całym stworzeniem. Należy się troszczyć o prawidłowe więzi społeczne, a zarazem dokładać starań o prawidłowe „więzi” z ziemią, która utrzymuje ludzi przy życiu.

Następnie w Księdze Kapłańskiej czytamy: „W tym roku jubileuszowym każdy powróci do swojej własności. Kiedy więc będziecie sprzedawać coś bliźniemu albo kupować coś od bliźniego, nie wyrządzajcie krzywdy jeden drugiemu. Ale odpowiednio do liczby lat, które upłynęły od jubileuszu, będziesz kupował od bliźniego, a on sprzeda tobie odpowiednio do liczby lat plonów. Im więcej lat pozostanie do jubileuszu, tym większą cenę zapłacisz, im mniej lat pozostanie, tym mniejszą cenę zapłacisz, bo ilość plonów on ci sprzedaje. Nie będziecie wyrządzać krzywdy jeden drugiemu. Będziesz się bał Boga twego, bo ja jestem Pan, Bóg wasz” (25,13-17).

W roku jubileuszowym każdy Izraelita wchodzi na nowo w posiadanie ojcowizny, którą wcześniej sprzedał bądź utracił, popadając w niewolę. Jeszcze raz potwierdza się, że ziemia należy do Boga i dlatego nie można jej bezpowrotnie utracić.

[...]

Wszystkie te rozporządzenia stały na straży sprawiedliwości społecznej, której gwarantem był sam Bóg. Ponieważ to On wyprowadził Izraelitów z Egiptu, domu niewoli, zatem żaden Izraelita nie mógł pozostawać niewolnikiem na zawsze. W nadziei czekającego go wybawienia powinien był rozpoznawać skuteczność Bożej obecności i opieki, mocą której cały naród został wyzwolony z ucisku.

[...]

Źródło:
<https://adonai.pl/biblia/?id=51>



KATECHIZM KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

(numery 1471-1479)

Odpusty

1471 Nauka o odpustach i jej praktyczne zastosowanie w Kościele ściśle łączą się ze skutkami sakramentu pokuty.

Co to są odpusty?

„Odpust jest to darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy. Dostępuje go chrześcijanin odpowiednio usposobiony i pod pewnymi, określonymi warunkami, za pośrednictwem Kościoła, który jako szafarz owoców odkupienia rozdaje i prawomocnie przydziela zadośćuczynienie ze skarbcza zasług Chrystusa i świętych.

Odpust jest częściowy albo zupełny zależnie od tego, czy od kary doczesnej należnej za grzechy uwalnia w części czy w całości”⁶⁸. Odpusty mogą być udzielane żywym lub zmarłym. Każdy wierny może uzyskać odpusty dla siebie lub ofiarować je za zmarłych.

Kary za grzech

1472 Aby zrozumieć tę naukę i praktykę Kościoła, trzeba zobaczyć, że grzech ma podwójny skutek. Grzech ciężki pozbawia nas komunii z Bogiem, a przez to zamyka nam dostęp do życia wiecznego, którego pozbawienie nazywa się „karą wieczną” za grzech. Każdy grzech, nawet powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia, albo na ziemi, albo po śmierci, w stanie nazywanym czyśćcem. Takie oczyszczenie uwalnia od tego, co nazywamy „karą doczesną” za grzech. Obydwie kary nie mogą być traktowane jako rodzaj zemsty, którą Bóg stosuje od zewnątrz, ponieważ wypływają one jakby z samej natury grzechu. Nawrócenie, które pochodzi z żarliwej miłości, może doprowadzić do całkowitego oczyszczenia grzesznika, tak że nie pozostaje już żadna kara do odpokutowania⁶⁹.

1473 Przebaczenie grzechu i przywrócenie komunii z Bogiem pociągają za sobą odpuszczenie wiecznej kary za grzech. Pozostają jednak kary doczesne. Chrześcijanin powinien starać się, znosząc cierpliwie cierpienia i różnego rodzaju próby, a w końcu godząc się spokojnie na śmierć, przyjmować jako łaskę doczesne kary za grzech. Powinien starać się przez dzieła miłosierdzia i miłości, a także przez modlitwę i różne praktyki pokutne uwolnić się całkowicie od „starego człowieka” i „przyoblec człowieka nowego”⁷⁰.

W komunii świętych

1474 Chrześcijanin, który stara się oczyścić z grzechu i uświęcić się z pomocą łaski Bożej, nie jest pozostawiony sam sobie. „Życie poszczególnych dzieci Bożych łączy się przedziwną więzią w Chrystusie i przez Chrystusa z życiem wszystkich innych braci 795 chrześcijan w nadprzyrodzonej jedności Mistycznego Ciała Chrystusa jakby w jednej mistycznej osobie”⁷¹.

1475 W komunii świętych „między wiernymi, czy to uczestnikami niebieskiej ojczyzny, czy to pokutującymi w czyśćcu za swoje winy, czy to pielgrzymującymi jeszcze na ziemi, istnieje więc trwały węzeł miłości i bogata



wymiana wszelkich dóbr⁷². W tej przedziwnej wymianie świętość jednego przynosi korzyść innym o wiele bardziej niż grzech jednego może szkodzić innym. I tak odwołanie się do komunii świętych pozwala skruszonemu grzesznikowi wcześniej i skuteczniej oczyścić się od kar za grzech.

1476 Duchowe dobra płynące z komunii świętych nazywamy także skarbcem Kościoła. „Nie jest on zbiorem dóbr, gromadzonych przez wieki na kształt materialnych bogactw, lecz nieskończoną i niewyczerpaną wartością, jaką mają u Boga zadośćuczynienia i zasługi Chrystusa Pana, ofiarowane po to, by cała ludzkość została uwolniona od grzechu i doszła do łączności z Ojcem. Stanowi go sam Chrystus Odkupiciel, w którym są i działają zadośćuczynienia i zasługi płynące z Jego odkupienia⁷³.”

1477 „Poza tym do tego skarbcza należy również rzeczywiście niewyczerpana, niewymierna i zawsze aktualna wartość, jaką mają przed Bogiem modlitwy i dobre uczynki Najświętszej Maryi Panny i wszystkich świętych, którzy idąc śladami Chrystusa, dzięki jego łasce, uświęcili samych siebie i wypełnili posłanie otrzymane od Ojca. W ten sposób, pracując nad własnym zbawieniem, przyczynili się również do zbawienia swoich braci w jedności Mistycznego Ciała⁷⁴.”

Odpusty otrzymywane od Boga za pośrednictwem Kościoła

1478 Darowanie kary otrzymuje się za pośrednictwem Kościoła, który mocą udzielonej mu przez Chrystusa władzy związania i rozwiązywania działa na rzecz chrześcijanina i otwiera mu skarbiec zasług Chrystusa i świętych, by otrzymać od Ojca miłosierdzia darowanie kar doczesnych, jakie należą się za grzechy. W ten sposób Kościół chce nie tylko przyjść z pomocą chrześcijaninowi, lecz także pobudzić go do czynów pobożności, pokuty i miłości⁷⁵.

1479 Ponieważ wierni zmarli, poddani oczyszczeniu, także są członkami tej samej komunii świętych, możemy pomóc im, między innymi, uzyskując za nich odpusty, by zostali uwolnieni od kar doczesnych, na które zasłużyli swoimi grzechami.

Sens pielgrzymowania

Ks. Krzysztof Mierzejewski

Jakie warunki musi spełnić wspólna wyprawa, aby mogła zyskać rangę pielgrzymki? Pielgrzymka... Moc skojarzeń. Dla wielu z nas pielgrzymka to przede wszystkim trud, droga, modlitwa, walka z prażącym słońcem lub uciążliwymi opadami. A wszystko to po to, aby... no właśnie.

U źródeł

Pielgrzymowanie jest formą pobożności przejętą przez chrześcijan od Żydów. W Izraelu pielgrzymowanie było nie tylko pobożną praktyką, ale często religijnym obowiązkiem. Pielgrzymowano przede wszystkim do sanktuariów, o których ustanowieniu często decydował sam Bóg. Sanktuaria powstawały zazwyczaj w miejscach, w których niegdyś Jahwe objawiał się ludziom. Szczególnie ważnym celem pielgrzymek pobożnych Żydów stała się jerozolimska świątynia Salomona, która szybko urosła do rangi najważniejszego, a z czasem jedyne miejsca kultu, a co za tym idzie, stała się celem pielgrzymek Izraelitów. Ciekawe, że nawet po podziale Izraela, Jerozolima, która pozostała stolicą znacznie mniejszego Królestwa Judy, nie straciła na znaczeniu, ale wciąż była centrum życia religijnego wszystkich wyznawców Jahwe.



Za czasów Jezusa każdy pobożny Żyd miał pielgrzymować do Świętego Miasta trzy razy w roku (w Święto Przaśników, Święto Tygodni, Święto Namiotów). I choć bezwzględny nakaz pielgrzymowania dotyczył tylko mieszkańców Judei, to także pobożni Żydzi z innych prowincji rzymskich przybywali do świątyni w oznaczonym czasie. Podczas drogi pielgrzymi śpiewali psalmy, rozmawiali, tworzyli wspólnotę ludzi wiary. To właśnie ta wspólnota była głównym celem pielgrzymowania.

Jezus, choć pozostał wierny idei pielgrzymowania wypracowanej przez tradycję żydowską, nadał pielgrzymowaniu nowy sens. Ewangelista Łukasz, opisując pobyt dwunastoletniego Jezusa w Jerozolimie ukazuje nowy cel pielgrzymowania: jest nim świątynia rozumiana jako dom Ojca, miejsce spotkania z Najwyższym. W Ewangelii według św. Jana Jezus mówi do Samarytanki, że prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie (J 4,24). Celem pielgrzymowania nie jest już jakieś miejsce, nawet najbardziej uświęcone przez tradycję, ale osoba – sam Jezus Chrystus, centrum wszelkiego pielgrzymowania.

Pielgrzymowanie Chrystusa po ziemskich szlakach nabiera głębokiego teologicznego znaczenia. Staje się ono realizacją Bożego planu zbawienia. Słowa Chrystusa, jakie kieruje On do swoich uczniów: Oto idziemy do Jerozolimy (Mt 20, 18) stanowią zapowiedź ważnych wydarzeń zbawczych. Święte Miasto jest nie tylko kresem Jego ziemskiego pielgrzymowania, ale miejscem wypełnienia zbawczej misji Jezusa. W Jerozolimie Jezus dopełni prawdziwej, nowej paschy – przejścia ze śmierci do życia.

Pielgrzymowanie w historii Kościoła

Pielgrzymki towarzyszyły chrześcijaństwu od jego zarania. Pierwszym, najważniejszym celem pielgrzymowania wyznawców Chrystusa była i nadal jest Ziemia Święta – miejsca związane z ziemską działalnością Syna Bożego, szczególnie dla każdego chrześcijanina. Zmienił się charakter pielgrzymowania: pielgrzymki coraz częściej stawały się praktykami indywidualnymi, wspólnota straciła na znaczeniu, które zyskał cel pielgrzymki. Sama droga nie była już tak istotna. Liczył się cel: nawiedzenie świętych miejsc. W średniowieczu, z oczywistych względów, pielgrzymowanie stało się domeną ludzi bogatych, których stać było na wyruszenie w bardzo kosztowną i długą podróż.

Nową erę pielgrzymowania rozpoczęło przejście Ziemi Świętej przez wyznawców islamu, kiedy to pielgrzymowanie do miejsc najważniejszych dla chrześcijaństwa stało się niemożliwe. Wówczas pielgrzymki zaczęły zanikać. Jednak nie trwało to długo. Ożywienie ruchu pielgrzymkowego w średniowieczu wiązało się z nadaniem pielgrzymce charakteru pokutnego. W czasach, kiedy pokuty były bardzo ciężkie i długotrwałe, pielgrzymka stała się jedną z nich. I choć dzisiaj żaden spowiednik nie zadaje tak ciężkich pokut sakramentalnych, wymiar pokutny na dobre zrósł się z chrześcijańską ideą pielgrzymowania.

Nowy impuls do reinterpretacji tej idei dał Sobór Watykański II, który ukazał cały Kościół jako pielgrzymującą wspólnotę ludu Bożego. Można powiedzieć, że ta wizja wniosła najwięcej w teologię pielgrzymowania. Oto pielgrzymka stała się obrazem życia ludzkiego, które jest niczym innym jak właśnie codziennym pielgrzymowaniem do ostatecznego celu – spotkania z Bogiem. Sobór dowartościował również wspólnotowy wymiar pielgrzymowania. Człowiek nie idzie do Boga w pojedynkę, lecz we wspólnocie i nie inaczej, ale właśnie we wspólnocie będzie kiedyś dzielił radość przebywania z Bogiem.

Pielgrzymka czy wycieczka?

Ważnym pytaniem, jakie należy tutaj zadać, jest pytanie o konstytutywne elementy pielgrzymki. Aby je wyodrębnić, należy sięgnąć po znane definicje pielgrzymki: Pielgrzymka jest wędrówką osoby czy grupy osób do pewnego miejsca, uważanego za święte, ze względu na szczególne działanie w nim Boga, celem



spełnienia określonych aktów religijnych, pobożności i pokuty (J. Ablewicz: *Pielgrzymka jako znak święty*, Ateneum Kapłańskie, 66 (1974) nr 393, s. 58).

I druga definicja: Odbywana pieszo podróż osoby lub grupy osób do miejsca słynącego z łask Bożych w celach religijnych, przy czym suponuje się religijną motywację odbycia tej praktyki i jej związek z życiem religijno-moralnym uczestników (W. Piwowarski, *Łosiere do Gietrzwałdu*, Studia Warmińskie (1977) nr 14, s. 154).

Jakie warunki musi zatem spełnić wspólna wyprawa, aby mogła zyskać rangę pielgrzymki? Podane wyżej definicje pielgrzymki wydają się rezerwować termin „pielgrzymka” do form pieszych. Jednak wysiłek fizyczny, związany z pieszym pielgrzymowaniem, choć jest ważny przez swój związek z osobistą ofiarą pielgrzymy, nie wydaje się być koniecznym warunkiem pielgrzymowania. Również pielgrzymki wykorzystujące przeróżne środki lokomocji wiążą się z jakąś ofiarą, choćby finansową, z jakimś fizycznym dyskomfortem. Pielgrzymka piesza, choć najbardziej pierwotna i najlepiej oddająca sens pielgrzymowania, nie jest jedyną jego formą.

Pielgrzymka zawsze jest podejmowana z pobudek religijnych. Choć nie wyklucza się turystycznych walorów pielgrzymowania, to jednak turystyka jest ściśle podporządkowana celowi religijnemu. Dlatego nie można nazwać pielgrzymką wyjazdu, podczas którego w krótkim czasie „nawiedza się” albo raczej „zwiedza” wielką ilość sanktuariów czy innych miejsc szczególnie ważnych dla chrześcijaństwa. Pielgrzymi muszą mieć czas na wspólnotową i osobistą modlitwę czy refleksję. Podobnie celem pielgrzymki nie może być tylko wspólnota ludzi, atmosfera wzajemnego zrozumienia czy akceptacji. To wszystko jest dobre, o ile służy spotkaniu człowieka z Bogiem.

Praktyka pokazuje, że istnieje również tendencja odwrotna: człowiek wsiadając do autokaru z napisem „Pielgrzymka” jest zalewany wielością pobożnych form. Często brakuje czasu na zwyczajną rozmowę, ponieważ od pierwszego kilometra rozpoczyna się cykl litanii, koronek, różańców, godzinek, dróg krzyżowych i innych pobożnych praktyk. Myślę, że jak wszędzie, tak i tu należy zachować zdroworozsądkowy złoty środek. Dobrze byłoby dowartościować Słowo Boże, choćby poprzez wspólne czytanie Pisma Świętego czy biblijne konferencje głoszone przez kapłana czy świeckich animatorów pielgrzymki. Ale to wymaga pewnego wkładu. Zdecydowanie łatwiej jest odśpiewać godzinki czy odmówić kolejną część różańca.

Krótko mówiąc – każda epoka coś wносиła do definicji pielgrzymki. Pielgrzymka naszych czasów nie może rzecz jasna odrzucać tego, co wypracowano przez wieki, jednak pewne nowe elementy, odzwierciedlające dzisiejsze potrzeby i pragnienia pielgrzymów, są jak najbardziej na miejscu.

Zrozumienie idei pielgrzymowania jest nieodzowne w owocnym przeżywaniu jakiegokolwiek pielgrzymki. Jednak samo w sobie nie wystarcza. Ruch pielgrzymkowy, aby pozostać żywym, musi być otwarty na działanie Ducha Świętego i odczytywać znaki czasów. Z całą pewnością można stwierdzić, że idea pielgrzymowania obecna w Kościele od jego zarania, nie umiera, ale staje się coraz bogatsza, zarówno w formie jak i w treści.

Źródło:
<https://m.katolik.pl/sens-pielgrzymowania,23636,416,cz.html>



„SPES NON CONFUNDIT” BULLA OGŁASZAJĄCA JUBILEUSZ ZWYCZAJNY ROKU 2025

(część 3 – fragmenty)

FRANCISZEK

BISKUP RZYMU SŁUGA SŁUG BOŻYCH

WSZYSTKIM, KTÓRZY PRZECZYTAJĄ TEN LIST NIECH NADZIEJA NAPEŁNI SERCE

Zakotwiczeni w nadziei

18. Nadzieja, wraz z wiarą i miłością, tworzy tryptyk „cnót teologalnych”, które wyrażają istotę życia chrześcijańskiego (por. 1 Kor 13, 13; 1 Tes 1, 3). W ich nierozzerwalnym dynamizmie, nadzieja jest tą, która niejako nadaje orientację, wskazuje kierunek i cel chrześcijańskiej egzystencji. Dlatego Paweł Apostoł zachęca nas: „Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali!” (Rz 12, 12). Tak, musimy „być bogaci w nadzieję” (por. Rz 15, 13), aby w sposób wiarygodny i pociągający dawać świadectwo wiary i miłości, które nosimy w naszych sercach; aby wiara była radosna, miłość entuzjastyczna; aby każdy był w stanie podarować choćby tylko uśmiech, gest przyjaźni, braterskie spojrzenie, szczere wysłuchanie, bezinteresowną posługę, wiedząc, że w Duchu Jezusa może to stać się owocnym ziarnem nadziei dla tych, którzy je przyjmują. Ale jaki jest fundament naszej nadziei? Aby to zrozumieć, dobrze zastanowić się nad motywami naszej nadziei (por. 1 P 3,15).

19. „Wierzę w żywot wieczny” [12]. W ten sposób wyznajemy naszą wiarę, a chrześcijańska nadzieja znajduje w tych słowach fundamentalną podstawę. Jest ona bowiem „cnotą teologalną, dzięki której pragniemy jako naszego szczęścia [...] życia wiecznego” [13]. Powszechny Sobór Watykański II stwierdza: „Jeżeli brakuje Bożego fundamentu i nadziei życia wiecznego, godność człowieka, jak to się często dzisiaj stwierdza, doznaje bardzo poważnego uszczerbku, a tajemnice życia i śmierci, winy i cierpienia pozostają bez rozwiązania, tak że ludzie nierzadko popadają w zwątpienie” [14]. My natomiast, na mocy nadziei, w której zostaliśmy zbawieni, patrząc na upływający czas, mamy pewność, że dzieje ludzkości i każdego z nas nie biegną w kierunku ślepego zaułku czy ciemnej otchłani, ale są ukierunkowane na spotkanie z Panem chwały. Żyjmy zatem w oczekiwaniu na Jego powrót i w nadziei życia wiecznego w Nim: to w tym duchu czynimy naszym poruszające wezwanie pierwszych chrześcijan, którym kończy się Pismo Święte: „Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22, 20).

20. Jezus, który umarł i zmartwychwstał, jest centrum naszej wiary. Św. Paweł, wyrażając tę treść w kilku słowach, używając tylko czterech czasowników przekazuje nam „rdzeń” naszej nadziei: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu” (1 Kor 15, 3-5). Chrystus umarł, został pogrzebany, zmartwychwstał, ukazał się. Dla nas przeszedł przez dramat śmierci. Miłość Ojca wskrzesiła Go w mocy Ducha, czyniąc z Jego człowieczeństwa pierwociny wieczności dla naszego zbawienia. Chrześcijańska nadzieja polega właśnie na tym: w obliczu śmierci, gdzie wszystko wydaje się kończyć, otrzymujemy pewność, że dzięki Chrystusowi, dzięki Jego łasce przekazanej nam w chrzcie, „życie [...] zmienia się, ale się nie kończy” [15] na zawsze. W chrzcie bowiem, pogrzebani razem z Chrystusem, otrzymujemy w Nim zmartwychwstałym dar nowego życia, które burzy mur śmierci, czyniąc z niej przejście do wieczności.

I o ile w obliczu śmierci, bolesnej rozłąki, która zmusza nas do opuszczenia najdroższych nam osób, nie jest dozwolona jakakolwiek retoryka, to Jubileusz da nam możliwość odkrycia na nowo, z ogromną



wdzięcznością, daru tego nowego życia otrzymanego w chrzcie, które jest w stanie przekształcić ten dramat. Ważne, aby w kontekście Jubileuszu zastanowić się, jak rozumiano tę tajemnicę od pierwszych wieków wiary. Na przykład, przez długi czas chrześcijanie budowali chrzcielnicę w kształcie ośmiokąta, i także dzisiaj możemy podziwiać wiele starożytnych baptysteriów, które zachowały ten kształt, jak w Rzymie u Świętego Jana na Lateranie. Wskazuje on, że w chrzcielnicy inaugurowany jest ósmy dzień, to znaczy dzień zmartwychwstania, dzień, który wykracza poza zwykły rytm, naznaczony upływem każdego tygodnia, otwierając w ten sposób cykl czasu na wymiar wieczności, na życie, które trwa wiecznie: jest to cel, do którego dążymy w naszej ziemskiej pielgrzymce (por. Rz 6, 22). Najbardziej przekonujące świadectwo tej nadziei dają nam męczennicy, którzy niezachwiani w wierze w zmartwychwstałego Chrystusa, byli w stanie wyrzec się życia tu na ziemi, aby nie zdradzić swego Pana. Są oni obecni we wszystkich wiekach i są liczni, być może bardziej niż kiedykolwiek, w naszych czasach, jako wyznawcy życia, które nie zna końca. Musimy strzec ich świadectwa, aby nasza nadzieja była owocna. Ci męczennicy, należący do różnych tradycji chrześcijańskich, są także ziarnami jedności, ponieważ wyrażają ekumenizm krwi. Dlatego moim gorącym życzeniem jest, aby podczas Jubileuszu nie zabrakło celebracji ekumenicznej, która umożliwi ukazanie bogactwa świadectwa tych męczenników.

21. Co zatem stanie się z nami po śmierci? Z Jezusem za tym progiem jest życie wieczne, które polega na pełnej komunii z Bogiem, na kontemplacji i uczestnictwie w Jego nieskończonej miłości. To, czym teraz żyjemy w nadziei, zobaczymy w rzeczywistości. Św. Augustyn pisał na ten temat: „Kiedy do Ciebie przywrę całą moją istotą, skończy się dla mnie wszelki ból i wszelki trud. Wtedy moje życie będzie naprawdę żywe, całe napełnione Tobą” [16]. Co zatem będzie charakteryzować taką pełnię komunii? Bycie szczęśliwym. Szczęście jest powołaniem istoty ludzkiej, celem, który dotyczy każdego.

Ale czym jest szczęście? Jakiego szczęścia oczekujemy i pragniemy? Nie przelotnej radości, ulotnej satysfakcji, która raz osiągnięta, domaga się coraz więcej, w spirali chciwości, w której ludzka dusza nigdy nie jest nasycona, lecz coraz bardziej pusta. Potrzebujemy szczęścia, które jest definitywnie spełnione w tym, co nas spełnia, to znaczy w miłości, abyśmy mogli powiedzieć, już teraz: Jestem kochany, a zatem istnieję; i będę istniał na zawsze w Miłości, która nie zawodzi i od której nic i nikt nigdy nie będzie w stanie oddzielić.

Przypomnijmy raz jeszcze słowa Apostoła: „Jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 38-39).

22. Inną rzeczywistością związaną z życiem wiecznym jest sąd Boży, zarówno na końcu naszego życia, jak i na końcu czasów. Sztuka często próbowała to przedstawić – pomyślmy o arcydziele Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej – przyjmując teologiczną koncepcję czasu i przekazując widzowi poczucie lęku. Jeśli słuszne jest przygotowanie się z wielką świadomością i powagą na moment, który podsumowuje życie, to jednocześnie musimy zawsze czynić to w wymiarze nadziei, cnoty teologicznej, która podtrzymuje życie i pozwala nam nie popaść w lęk. Sąd Boga, który jest miłością (por. 1 J 4, 8.16), nie może nie opierać się na miłości, zwłaszcza na tym, czy praktykowaliśmy ją wobec najbardziej potrzebujących, w których Chrystus, sam Sędzia, jest obecny (por. Mt 25, 31-46). Idzie zatem o osąd inny niż osąd ludzi i ziemskich sądów; należy go rozumieć jako relację prawdy z Bogiem-miłością i z samym sobą w niezgłębionej tajemnicy Bożego miłosierdzia. Pismo Święte stwierdza w tym względzie: „Nauczyłeś lud swój [...], że sprawiedliwy powinien być dobrym dla ludzi. I wlałeś synom swym wielką nadzieję, że po występkach dajesz nawrócenie. [...] byśmy oczekiwali miłosierdzia, gdy na nas sąd przyjdzie” (Mdr 12, 19.22). Jak napisał Benedykt XVI, „W chwili Sądu



Ostatecznego doświadczamy i przyjmujemy, że Jego miłość przewyższa całe zło świata i zło w nas. Ból miłości staje się naszym zbawieniem i naszą radością” [17].

Sąd dotyczy więc zbawienia, w które ufamy i które Jezus dla nas wyjednał przez swoją śmierć i zmartwychwstanie. Jego celem jest zatem otwarcie nas na ostateczne spotkanie z Nim. A ponieważ w tym kontekście nie można myśleć, że wyrządzone zło pozostałoby ukryte, musi ono zostać oczyszczone, aby umożliwić nam ostateczne przejście do Bożej miłości. Rozumiemy zatem potrzebę modlitwy za tych, którzy zakończyli swoją ziemską wędrówkę, solidarności w modlitewnym wstawiennictwie, które znajduje swoją skuteczność w komunii świętych, we wspólnej więzi, która jednoczy nas w Chrystusie, pierworodnym wobec każdego stworzenia. Tak więc odpust jubileuszowy, na mocy modlitwy, jest przeznaczony w szczególnie sposób dla tych, którzy odeszli przed nami, aby mogli otrzymać pełnię miłosierdzia.

23. Odpust, istotnie, pozwala nam odkryć, jak nieograniczone jest miłosierdzie Boga. To nie przypadek, że w starożytności termin „miłosierdzie” był używany zamiennie z terminem „odpust”, właśnie dlatego, że ma wyrażać pełnię Bożego przebaczenia, które nie zna granic. Sakrament pokuty upewnia nas, że Bóg gładzi nasze grzechy. Słowa Psalmu powracają ze swoim ładunkiem pocieszenia: „On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe niemoce. On życie twoje wybawia od zguby, On wieńczy Cię łaską i zmiłowaniem. [...] Miłosierny Pan i łagodny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę. [...] Nie postępuje z nami według naszych grzechów, ani według win naszych nam nie odpłaca. Bo jak wysoko niebo wznosi się nad ziemią, tak trwała jest Jego łaska dla tych, co się Go boją. Jak jest odległy schód od zachodu, tak daleko odsuwa od nas nasze występki” (Ps 103, 3-4.8.10-12).

Sakramentalne pojednanie jest nie tylko piękną sposobnością duchową, ale stanowi decydujący, istotny i niezbędny krok na drodze wiary każdego człowieka. Tam pozwalamy Panu zniszczyć nasze grzechy, uleczyć nasze serca, podnieść nas i objąć, abyśmy poznali Jego czułe i współczujące oblicze. Nie ma bowiem lepszego sposobu na poznanie Boga niż pozwolenie Mu, by nas pojednał ze sobą (por. 2 Kor 5, 20), rozkoszując się Jego przebaczeniem. Nie rezygnujemy zatem ze spowiedzi, ale odkrywmy na nowo piękno sakramentu uzdrowienia i radości, piękno przebaczenia grzechów!

Jednakże, jak wiemy z osobistego doświadczenia, grzech „pozostawia ślad”, pociąga za sobą konsekwencje: nie tylko zewnętrzne, jeśli chodzi o następstwa popełnionego zła, ale także wewnętrzne, ponieważ „każdy grzech, nawet powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia, albo na ziemi, albo po śmierci, w stanie nazywanym czyśćcem” [18]. Tak więc w naszym słabym i skłonny do zła człowieczeństwie trwają „pozostałe skutki grzechu”. Są one usuwane przez odpust, zawsze dzięki łasce Chrystusa, który, jak pisał św. Paweł VI, jest „naszym «odpustem»” [19]. [...] Takie doświadczenie, pełne przebaczenia, pozwala otworzyć serce i umysł na przebaczenie. Przebaczenie nie zmienia przeszłości, nie może zmienić tego, co już się wydarzyło; a mimo to przebaczenie może umożliwić przemianę przyszłości i życie w odmienny sposób, bez urazy, rozgoryczenia i zemsty. Przyszłość oświecona przebaczeniem pozwala na odczytanie przeszłości innymi, bardziej pogodnymi oczami, choć wciąż wyłobionymi łzami.

Podczas ostatniego Nadzwyczajnego Jubileuszu ustanowiłem Misjonarzy Miłosierdzia, którzy nadal wypełniają ważną misję. Niech pełnią swoją posługę także podczas nadchodzącego Jubileuszu, przywracając nadzieję i przebacząc za każdym razem, gdy grzesznik zwraca się do nich z otwartym sercem i skruszoną duszą. Niech nadal będą narzędziami pojednania i pomagają patrzeć w przyszłość z nadzieją serca, która pochodzi z miłosierdzia Ojca. Mam nadzieję, że biskupi będą mogli skorzystać z ich cennej posługi, zwłaszcza wysyłając ich do miejsc, w których nadzieja jest poddawana ciężkiej próbie, takich jak więzienia, szpitale i miejsca, w których deprecjacja jest godność osoby, w najtrudniejszych sytuacjach i w kontekstach największej degradacji, aby nikt nie był pozbawiony możliwości otrzymania przebaczenia i pocieszenia Boga.



24. Nadzieja znajduje swoje najwznioślejsze świadectwo w Matce Bożej. W Niej widzimy, że nadzieja nie jest łatwowiernym optymizmem, lecz darem łaski w realizmie życia. Jak każda mama, za każdym razem, gdy patrzyła na swego Syna, myślała o Jego przyszłości i z pewnością w Jej sercu pozostały wyryte te słowa, które Symeon skierował do Niej w świątyni: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2, 34-35). A u stóp krzyża, gdy widziała, jak niewinny Jezus cierpi i umiera, chociaż odczuwała potworny ból, powtórzyła swoje „tak”, nie tracąc nadziei i ufności w Panu. W ten sposób współpracowała dla nas w wypełnianiu tego, co powiedział Jej Syn, zapowiadając, że będzie musiał „wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mk 8, 31). A w udręce tego bólu, ofiarowanego z miłości, stała się naszą Matką, Matką nadziei. To nie przypadek, że pobożność ludowa stale przyzywa Najświętszą Dziewicę jako *Stella Maris* tj. Gwiazdę Morza, tytuł wyrażający pewną nadzieję, że w burzliwych wydarzeniach życia Matka Boża przychodzi nam na pomoc, wspiera nas i zaprasza do ufności i do zachowania nadziei.

W tym kontekście chciałbym przypomnieć, że Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe, w Mieście Meksyku, przygotowuje się do obchodów 500. rocznicy pierwszego objawienia Dziewicy w 2031 r. Za pośrednictwem młodego Juana Diego, Matka Boża zaniósł rewolucyjne przesłanie nadziei, które do dziś powtarza wszystkim pielgrzymom i wiernym: „Czyż oto nie ma tu mnie, twojej Matki?” [20]. Podobne przesłanie jest odcisnięte w sercach wielu sanktuariów maryjnych na całym świecie, będących celem licznych pielgrzymów, którzy powierzają Matce Bożej swoje troski, cierpienia i oczekiwania. Niech w tym Roku Jubileuszowym sanktuaria będą świętymi miejscami gościnności i uprzywilejowanymi przestrzeniami budzenia nadziei. Zachęcam pielgrzymów przybywających do Rzymu, do zatrzymania się na modlitwie w sanktuariach maryjnych Wiecznego Miasta, aby oddać cześć Dziewicy Maryi i przyzywać Jej opieki. Jestem przekonany, że wszyscy, zwłaszcza cierpiący i udręczeni, będą mogli doświadczyć bliskości najczulszej z mam, która nigdy nie opuszcza swoich dzieci, która dla świętego Ludu Bożego jest „znakiem niezachwianej nadziei i pociechy” [21].

25. Podążając w kierunku Jubileuszu, powróćmy do Pisma Świętego i usłyszymy te słowa skierowane do nas: „My, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofiarowanej nadziei, trzymajmy się jej jak bezpiecznej i silnej dla duszy kotwicy, która przenika poza zasłonę, gdzie Jezus poprzednik wszedł za nas” (Hbr 6, 18-20). Jest to mocne wezwanie, aby nigdy nie tracić nadziei, którą otrzymaliśmy, aby trzymać się jej, znajdując schronienie w Bogu. Obraz kotwicy jest sugestywny, aby zrozumieć stabilność i bezpieczeństwo, jakie mamy pośród wzburzonych wód życia, jeśli polegamy na Panu Jezusie. Burze nigdy nie mogą zwyciężyć, ponieważ jesteśmy zakotwiczeni w nadziei łaski, która jest w stanie uczynić nas żyjącymi w Chrystusie, przewyciężając grzech, lęk i śmierć. Ta nadzieja, znacznie większa niż satysfakcje każdego dnia i poprawa warunków życia, przenosi nas ponad próby i zachęca, byśmy szli, nie tracąc z oczu wielkości celu, do którego jesteśmy powołani – Nieba.

Zbliżający się Jubileusz będzie zatem Rokiem Świętym, charakteryzującym się nadzieją, która nie gaśnie, nadzieją w Bogu. Oby pomógł nam odkryć na nowo niezbędną ufność, zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie, w relacjach międzyludzkich, w stosunkach międzynarodowych, w promowaniu godności każdej osoby i w szacunku dla stworzenia. Niech świadectwo wiary będzie w świecie zaczynem prawdziwej nadziei, głoszeniem nowych niebios i nowej ziemi (por. 2 P 3, 13), gdzie możemy mieszkać w sprawiedliwości i zgodzie między narodami, dążąc do wypełnienia obietnicy Pana.



Pozwólmy, by od teraz pociągnęła nas nadzieja i pozwólmy, by przez nas stała się zaraźliwa dla tych, którzy jej pragną. Niech nasze życie mówi im: „Ufaj Panu, bądź mężny, niech się twe serce umocni, ufaj Panu!” (Ps 27, 14). Niech moc nadziei wypełnia naszą teraźniejszość, w ufny oczekiwaniu na powrót Pana Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała teraz i na przyszłe wieki.

W Rzymie, u Świętego Jana na Lateranie, dnia 9 maja 2024, w uroczystość Wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, w dwunastym roku mego Pontyfikatu.

FRANCISZEK

Przypisy (nie obowiązują uczestników konkursu):

- | | |
|--|---|
| <p>[1] Mowa 198, w: Wybór Mów, tłum. ks. Jan Jaworski, Warszawa 1973, s. 69.
 [2] Por. Pieśń słoneczna, 6. 10, w: Pisma św. Franciszka z Asyżu. Teksty łacińskie i starowłoskie w polskim przekładzie, Kraków 2009, s. 237.
 [3] Por. Misericordiae Vultus, Bulla ogłaszająca Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, 1-3.
 [4] Konst. duszp. Gaudium et spes o Kościele w świecie współczesnym (7 grudnia 1965), 4.
 [5] Enc. Laudato si' (24 maja 2015), 50.
 [6] Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, 2267.
 [7] Enc. Laudato si', 49.
 [8] Enc. Fratelli tutti (3 października 2020), 262.
 [9] Enc. Laudato si', 51.
 [10] Breviarium Fidei, Poznań 1989, s. 611.</p> | <p>[11] Tamże.
 [12] Breviarium Fidei, dz. cyt., s. 608.
 [13] Katechizm Kościoła Katolickiego, 1817.
 [14] Konst. duszpast. Gaudium et spes, 21.
 [15] Mszał Rzymski. 1. Prefacja o zmarłych.
 [16] Wyznania, X, 28, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1992, s. 312-313.
 [17] Enc. Spe salvi, 47.
 [18] Katechizm Kościoła Katolickiego, 1472.
 [19] List apost. Apostolorum limina (23 maja 1974), II.
 [20] Nican Mopohua, 119.
 [21] Sobór Wat. II, Konst. dogmat. Lumen gentium o Kościele, 68.</p> |
|--|---|

„PIELGRZYMI NADZIEI” PROGRAM DUSZPASTERSKI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE NA ROK 2024/2025

bp Andrzej Czaja, Przewodniczący Komisji Duszpasterstwa KEP

WPROWADZENIE

(część 3 – fragmenty)

Potrzebujemy też bardzo żywej i mocnej nadziei, czyli zakotwiczenia życia w Bogu, aby wyzwolić się od zniewalającego przywiązania do tego, co doczesne i od tzw. światowej duchowości, w której nie ma miejsca dla Boga, ponieważ sens życia człowieka sprowadza się do zaspokajania jego doczesnych potrzeb, pragnień i dążeń, rozwijając skrajny egocentryzm i instrumentalne traktowanie drugiego, nie wykluczając Boga. Wszyscy „potrzebują odzyskać radość życia – pisze papież – ponieważ istota ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1,26), nie może zadowolić się przetrwaniem lub wegetacją, dostosowaniem się do teraźniejszości, pozwalając zadowolić się jedynie rzeczywistością materialną. To zamyka w indywidualizmie i niszczy nadzieję, rodząc smutek, który zagnieżdża się w sercu, czyniąc ludzi zgorzkniałymi i niecierpliwymi” (Bulla, 9).

W takim horyzoncie myśli papieża Franciszka powstał swego rodzaju program na rzecz podsycenia nadziei we wspólnocie wiernych Kościoła w Polsce, uwzględniający zasadniczy sens każdego Roku Świętego (pielgrzymowanie, zwłaszcza do Rzymu, dziękczynienie, nawrócenie, pokuta, odnowienie przymierza z Bogiem), a także wskazane przez papieża powinności. Jego zdaniem Jubileusz powinien służyć tworzeniu na nowo klimatu nadziei i zaufania jako znaku odrodzenia, którego wszyscy pilnie potrzebujemy; powinniśmy „na nowo odkryć sens powszechnego braterstwa, wstąpić na drogę kontemplowania piękna stworzenia i większego zatroskania o nasz wspólny dom”, oraz kontynuować i intensyfikować działania celem czynienia Kościoła bardziej synodalnym i misyjnym.

Papież wzywa nas do bycia „namacalnymi znakami nadziei”. Chrześcijańskie świadectwo stwarza bowiem zasadniczą możliwość i dysponuje mocą rozpalania nadziei w ludzkich sercach. Dzieje się tak wówczas –



wyjaśnia – gdy chrześcijanin albo grupa chrześcijan w swoim środowisku szerzą wiarę w określone dobra duchowe, stojące wyżej ponad wartościami pospolicymi, oraz nadzieję w rzeczywistość niewidzialną, jakiej nawet odważna myśl wytworzyć nie może (por. Ewangelii nuntiandi, 21). Potrzeba jednak obudzenia nadziei w nas, chrześcijanach, często dziś przygnębionych i zrezygnowanych.

Rozpalona w nas iskra nadziei – tłumaczy papież – wielokrotnie zagrożona wskutek zmartwień, lęków i ciężarów życia potrzebuje świeżego powiewu powietrza, aby nadal świecić i odradzać się w wielkim ogniu nadziei. Dokonuje tego delikatny powiew Ducha Świętego. On podsyca nadzieję, a my na różne sposoby możemy pomóc w jej podsycaniu. Papież mówi o podsycaniu nadziei przez rozważanie słowa Bożego, modlitwę, codzienne wybory stylu życia opartego na nadziei, a nade wszystko przez spoglądanie na wszystko oczyma wiary i dzielenie się ze wszystkimi nadzieją i radością Chrystusa Zmartwychwstałego.

[...]

Niech Boży Duch wspiera nas w realizacji programu. Niech obchód Jubileuszu obudzi w naszym Kościele moc żywej nadziei i ducha misyjnego zaangażowania. Niech pokój i radość, wzajemna miłość i wszelkie owoce Bożego Ducha wypełnią naszą teraźniejszość. W tym celu spoglądajmy na Chrystusa Zmartwychwstałego, kontemplujmy Jego miłość ukrzyżowaną, celebруем Jego zwycięstwo. Idźmy i głosmy z radością, że Bóg jest między nami, kocha nas i pragnie naszego szczęścia!

Święty Józef patronem ludzi tracących nadzieję

Ks. Stefan Szary CR

„Jak często lekarz powiada, że nie ma może na świecie człowieka zdrowego, tak samo można by było powiedzieć, gdyby się znało dobrze ludzi, że nie ma na świecie człowieka, który by nie zaznał nieco rozpacz, w którego najgłębszych pokładach nie mieszkałby jakiś niepokój, jakaś niespokojność, jakaś dysharmonia, jakiś lęk przed czymś nieznanym czy przed czymś, czego by sobie nawet nie chciał uświadomić, strach przed jakąś możliwością życia lub strach przed samym sobą, i że każdy, jak by powiedział lekarz, chodzi z chorobą w ciele, to znaczy kryje w sobie chorobę ducha, która chwilami, budząc niewytłumaczalny dla niego samego strach, ukazuje się mu przelotnie”. Trudno nie przyznać racji duńskiemu filozofowi Sørenowi Kierkegaardowi. I choć rozpacz w każdym przypadku może być przez człowieka odmiennie przeżywana i może posiadać różne przyczyny, które ją wywołały, to samo doświadczenie rozpacz nie jest obce żadnemu człowiekowi. Każdy w swoim życiu „zaznał nieco rozpacz”. Rozpacz to choroba nadziei.

Wiemy, że w skrajnych przypadkach, brak nadziei potrafi być tak potworny, iż doprowadza człowieka do ciężkiej depresji, a nawet rezygnacji z istnienia. „Nie widzę już sensu” – mówi człowiek zrozpaczony. „Wszystko skończone”. „Nie ma już żadnej nadziei”. Najtrudniej jest zwłaszcza wtedy, gdy ktoś swój ból przeżywa w poczuciu absolutnego osamotnienia. Stąd słusznie zauważył niegdyś ks. Józef Tischner: „nadzieja przychodzi do człowieka wraz z drugim człowiekiem”. Wiemy, jak bardzo w momentach rozpacz potrzebna jest bliskość drugiego, jak ważny jest bliski przyjaciel. I jak niesłychaną wagę posiadają wtedy słowa: „Ty rzeczywiście potrafisz mnie wysłuchać i zrozumieć”.

Jak niejednolite bywają przyczyny rozpacz, tak też różne są ludzkie nadzieje. Ale wszystkim rodzajom nadziei, niezależnie od tego, jak byśmy je ponazywali wspólne jest to, że nadzieja spodziewa się zawsze jakiegoś dobra.

Kiedy czytamy Pismo Święte szczególnie w Starym Testamencie natrafiamy na prorocтва. Często są to obietnice, które Bóg dał człowiekowi, ażeby ten, pomimo słabości i grzechu, nie załamał się, nie popadł w rozpacz, ale odkrył nadzieję, która wypływa ze źródła Bożego miłosierdzia. Dziś usłyszeliśmy prorocтво Natana. Dla ludzi Starego



Testamentu najważniejszą obietnicą była zapowiedź Mesjasza, Wybawiciela, którego „królestwo będzie trwać na wieki”. Spełnienia tej obietnicy pokolenia wyczekiwały z nadzieją. Aż nadszedł czas, kiedy Bóg „Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”.

Doskonale pamiętamy scenę Zwiastowania: Anioł Gabriel oznajmia Maryi wolę Boga, na co Ona w pokorze odpowiada: „Oto ja Służebnica Pańska”. Wiemy też, że całej tej sytuacji nie znał na początku św. Józef. Jego plany dotyczące przyszłości były najprawdopodobniej dość wyraźnie określone. Kochał dziewczynę z Nazaretu – Maryję, którą chciał poślubić, chciał założyć szczęśliwą rodzinę i pragnął dobra Maryi z całego serca. Oczywiście musimy wziąć pod uwagę cały kontekst miejsca, czasu, mentalności, obowiązujących zwyczajów wtedy, gdy działy się wydarzenia opisane w Ewangelii. Z tego powodu, ażeby nie dotknęły Maryi żadne przykrości, powziął św. Józef decyzję o tym, „aby oddalić Ją potajemnie”. Co w tym momencie przeżywał św. Józef pozostaje tajemnicą jego kochającego serca. Ale to doświadczenie zbliżyło go do każdego człowieka przeżywającego w swoim życiu troski, wątpliwości, rozpacz. Chyba nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo św. Józef rozumie nas, gdy znajdujemy się w sytuacji trudnej, zwłaszcza gdy chodzi o zagrożoną miłość, o kryzys w rodzinie, o położenie nazywane nieraz: „sytuacją bez wyjścia”.

Wiemy, że św. Józef w swojej konkretnej sytuacji zaufał Bogu bardziej, niż racjom rozumu. „Wbrew nadziei uwierzył nadziei” i uczynił tak „jak mu polecił Anioł Pański”. Także i on, podobnie jak Maryja, wypowiedział Bogu swoje „tak” – niech się dzieje w moim życiu według woli Pana Boga.

Mówią czasem ludzie, że życie człowieka nie jest usłane samymi różami. Czasem dają o sobie znać także i kolce. Bywają chwile zwątpienia i braku nadziei. Przechodzimy przez taki lub inny kryzys. Martwimy się o rodzinę, o najbliższych, o siebie samych. Trosk na tym świecie nie brakuje nikomu.

Nie zawsze wiemy co i jak należy zrobić. Którą drogą pójść.

Dziś spotykamy człowieka, który potrafi nas zrozumieć: św. Józef – Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny. Dziś dziękujemy Panu Bogu za dar Patrona tych ludzi, którzy gubią się w swoim życiu i tracą nadzieję. Nie lękajmy się nigdy zwracać do św. Józefa! Przeciwnie, z wiarą i ufnością powierzajmy Mu wszelkie trudne sprawy, szczególnie te związane z życiem rodzinnym! Jego przecież, św. Józefa, wybrał sam Bóg na Opiekuna Zbawiciela. Święty Józef wie jak i gdzie, a przede wszystkim u Kogo w życiu należy szukać nadziei i jakie drogi ku niej prowadzą.

Źródło:
www.bkasznodziejska.pl

UWAGA!

Do podanej powyżej literatury do etapu finałowego obowiązywać będzie dodatkowo fragment Listu Biskupa Opolskiego (lub Listu KEP) związanego z przeżywaniem Roku Jubileuszowego 2025. Niniejszy List zostanie opublikowany w późniejszym terminie (listopad-grudzień 2024). Z chwilą jego opublikowania zostanie on dodany do literatury i informacja ta zostanie umieszczona na stronie Wydziału Katechetycznego (Konkursy/Żak/Literatura), jednocześnie wiadomość zostanie wysłana zainteresowanym nauczycielom na adres mailowy podany przy zgłoszeniu do udziału w konkursie.